

Poza schematem - wywiad z Piotrem Roguckim

Lubię Łódź. Tu na pewno żyje się wolniej niż w Warszawie. Najbardziej lubię niedzielne przedpołudnia, weekendy, gdy świeci słońce – można się przechadzać w centrum miasta i nikogo nie spotkać. Właściwie rzadko z Łodzi wyjeżdżam, całe życie tu spędzam, a w podróży raptem około stu dni... – mówi PIOTR ROGUCKI, który 2 kwietnia w Klubie Wytwórnia promował swoją solową płytę „J.P. Śliwa”.

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Pierwsze kroki w aktorstwie stawiałeś w Łódzkim Domu Kultury w Teatrze Pod Lupą...

Piotr Rogucki: – Właściwie pierwsze były konkursy recytatorskie. Jako młody chłopak trafiłem do Teatru Pod Lupą i tam zacząłem badać swoje możliwości. To był dobry czas, trochę zabawa, trochę praca. Bardzo przyjemne i beztroskie lata, nieobarczone żadną odpowiedzialnością. Kojarzą mi się one z rodzącą się we mnie namiętnością do sceny.

Teraz powracasz do Łódzkiego Domu Kultury, aby na jubileusz 25-lecia Teatru Pod Lupą zagrać w spektaklu „Sierpień w Coyoacan” na podstawie dramatu Davida Ivesa „Zależy kiedy”. Kto namówił cię do tego powrotu?

– W ŁDK-u spotkałem fajnych ludzi, teraz po tylu latach wznawiamy kontakt przy okazji urodzin teatru. Do wystąpienia w spektaklu zaprosiły mnie dziewczyny od-powiedzialne za pomysł i reżyserię – Agnieszka Kowalczyk i Gosia Ossowska, która zagra w przedstawieniu rolę żony. Pojawi się też nasz kolega Adam Majerowski w roli ogrodnika. Przez długi czas nie mieliśmy ze sobą kontaktu, choć, poza Adamem, nadal mieszkamy w tym samym mieście. Nie było trudno mnie namówić, bo jestem emocjonalnie związany z tamtym okresem i ŁDK-iem. Okazało się, że możemy wspólnie coś stworzyć. Teatr Pod Lupą to dobre miejsce, żeby poeksperymentować i doskonalić warsztat. Właściwie każda chwila spędzona nad dobrym tekstem dramatycznym i z grupą ludzi, którzy czują scenę, jest pracą rozwojową, bez względu na to, czy gramy w teatrze zawodowym, amatorskim, czy w teatrze telewizji. Tym bardziej że tekst sztuki „Sierpień w Coyoacan” jest bardzo dobry i wymagający, mimo że to krótka forma dramatyczna. Naprawdę czerpiemy dużo przyjemności z tej wspólnej pracy. Może kieruje nami tęsknota za tym, co kiedyś przeżywaliśmy, a teraz obserwujemy siebie, jak się zmieniliśmy po latach?

Widać, że scena lubi Piotra Roguckiego. Czekasz na jakąś wymarzoną rolę?

– Nie mam takich ról. Ale mam swój tok kreowania rzeczywistości artystycznej i to, co sobie w życiu planowałem, teraz realizuję. Moje zamiary dotyczą szeroko pojętej działalności scenicznej, łączącej różne dziedziny. Szczerze mówiąc, im większy zakres artystyczny tego, co robię, tym lepiej czuję się w takiej aktywności.

Będziemy częściej oglądać cię na deskach łódzkich teatrów?

– Od ubiegłorocznych wakacji rozwijam swój warsztat w Teatrze Nowym, gdzie biorę udział w projekcie Impro Atak! To zabawa teatralna, w której „publiczność rządzi”, czyli decyduje o przebiegu całego przedstawienia. Lubię improwizację, bo rozwija wyobraźnię, wymaga dużej elastyczności i skupienia. Liczy się praca zespołowa, trzeba dać innym możliwość tworzenia, nie

blokować ich. To jest bardzo cenne w moim przypadku, bo ja zazwyczaj działam samotnie i moje umiejętności współpracy trochę kuleją. Właśnie tego uczę się od zespołu Impro Atak! i jestem mu za to bardzo wdzięczny.

Wokalista, aktor, juror i celebryta Must Be The Music, a teraz także dramatopisarz. Napisałeś dramat „J.P. Śliwa”, do którego powstała trzecia solowa płyta...

- „J.P. Śliwa” jest częścią tryptyku planowanego kilka lat temu. Ostatnia część muzyczna już powstała, była nią moja pierwsza solowa płyta „Loki - wizja dźwięku”. Gdy ją tworzyłem, nie miałem ani czasu, ani doświadczenia czy weny, żeby napisać dramat. Natomiast teraz poczułem się gotowy, aby stworzyć utwór sceniczny i tak powstał „J.P. Śliwa”, czyli pierwsza część tryptyku. Na pewno na jednej sztuce się nie skończy. Znajduję dużo przyjemności w eksploatowaniu swoich doświadczeń związanych z łączeniem różnych dyscyplin. Muzyka, teatr, pisanie - to wszystko jest we mnie.

Główny bohater dramatu - Jan Paweł Śliwa - to niespełniony teatrolog, którego przygniotła codzienność, nieudacznik, który musiał emigrować, pracował jako hydraulik, model... To typowy przykład biografii z twojego pokolenia?

- Dramat jest pretekstem, by porozmawiać o kondycji dzisiejszych trzydziestoparolatków, którzy byli świadkami transformacji ustrojowej w naszym kraju. Przyszło im żyć w czasach gwałtownego rozwoju kapitalizmu i cywilizacji elektronicznej w Polsce i w pewnym sensie stali się ofiarami tych zmian. Nie sadzę, żeby organizmy ludzkie były przygotowane do tak wielkich zawirowań w ciągu jednego krótkiego życia. Jestem częścią tego pokolenia. Nie daję żadnych gotowych recept swoim rówieśnikom. Po prostu przyglądam się pewnej sytuacji.

To znaczy, że pokolenie dzisiejszych 30-40-latków to przegrana generacja X?

- Te wszystkie klasyfikacje często nie przystają do rzeczywistości. Jednak to obraz mojego pokolenia. Doświadczaliśmy niezwykłego przyspieszenia cywilizacyjnego, które uderzyło w Polskę. Zmiany ustrojowe, które inne państwa europejskie przechodziły w ciągu kilkudziesięciu lat, u nas musiały zostać przetrawione w ciągu kilkunastu. Właśnie teraz niedocenione, sfrustrowane i przeciążone pokolenie, o którym piszę w dramacie, dochodzi do głosu. Jego udziałem są nowe emigracje, fale nacjonalizmu, samobójcze ataki psychopatów, którzy chcą w ten sposób zaznaczyć swoją obecność. Oni nie dostali szansy, aby swoją energię spożytkować w inny sposób. Na świecie przewagę zyskuje mentalność ofiar, osób, które nie zostały docenione. Nie da się zaprzeczyć istnieniu silnego ruchu niezadowolonych czy oburzonych. O nich opowiada dramat i moja najnowsza płyta.

Trzecia płyta solowa jest zupełnie inna od poprzednich albumów. Piotr Rogucki przyzwyczał fanów do tego, że łamie schematy i przewraca wszystko do góry nogami?

- Z fanami jest różnie. Oni zazwyczaj nie za bardzo lubią zmiany, wolą dostawać to, co już znają. Ale jest też grupa ludzi, którzy ufają moim artystycznym poczynaniom. Płyta wykracza poza schemat łatwo przyswajalnej pożywki popowej. To nie jest komercyjny, przebojowy produkt. Ten album daje szerokie pole do interpretacji. Nie jest dla wszystkich, ale dla tych, którzy poświęcą czas i energię, no i posiadają elementarne predyspozycje, aby poczuć klimat tej muzyki. Przy tym ludzie nie potańczą i nie poskaczą.

Czy potrzeba zmiany to siła, która cię napędza?

- Napędza mnie obserwacja rzeczywistości, szczególnie muzycznej i teatralnej. Nieustannie

inspiruje mnie muzyka, teatr, a także książki, które czytam i nowe tematy, które odkrywam.

Co teraz czytasz?

- Książki filozoficzne. Ostatnio uporałem się z Platonem. Poczytałem trochę o kwestiach etycznych u Tischnera i Józefa Bańki. Przechodzę powoli do zagadnień związanych z Biblią, zwłaszcza Starym Testamentem, a konkretnie Księgą Hioba. Moją największą inspiracją przy tworzeniu tryptyku dramatycznego są publikacje René Girarda na temat pierwotnych kultur, mitu założycielskiego czy kozła ofiarnego.

„J.P. Śliwa” jedzie w trasę koncertową, w kwietniu usłyszymy Piotra Roguckiego w Łódzkiej Wytwórni. Będzie show?

- To będzie zwykły koncert. Nie wielkie show, bo to kojarzy się z kiczem i tandetą. Właściwie każdy, kto wypuszcza nowy film i chce na nim zarobić, mówi, że jest to film kultowy. A każdy kto wydaje płytę, mówi, że to płyta pokoleniowa. Toniemy w nadmiarze słów, które są bezwartościowe, bo zostały sprzedane na rzecz reklamy. Będę grał po prostu koncerty, raczej niewielkie - na 300-400 osób. Na pewno pojawią się formy parateatralne, monologi, wizualizacje.

„J.P. Śliwa” także muzycznie odbiega od poprzednich realizacji, jest tu więcej elektroniki niż gitarowego brzmienia. Czy w tym kierunku pójdzie też najnowsza płyta Comy?

- Płyta Comy będzie inna od poprzednich, ale jaka konkretnie, to zobaczymy, kiedy skończymy nagrania, bo w studiu dużo u nas się zmienia. Może być ciekawą przygodą dla wielu ludzi. Na pewno będzie to album koncepcyjny. Ukaże się w październiku 2016 roku. Przygotowujemy obszerny materiał, który wymaga doszlifowania. Będzie to album dwupłytowy. Podeszliśmy do niego niekonwencjonalnie, najpierw powstały teksty, które od trzech lat czekają na muzykę.

Dokąd płynie miasto moich snów? Dokąd płynie niekochana Łódź? Dokąd płynie odrapany wrak? To już kultowe pytania z „Deszczowej piosenki”. Dużo Łodzi w twojej muzyce...

- Lubię Łódź. Zaakceptowałem ją, chociaż im jestem starszy, tym coraz bardziej przytłacza mnie mieszkanie w centrum, ten nieustający ruch, gwar, stres uliczny. Tu jednak na pewno żyje się wolniej niż w Warszawie. Najbardziej lubię te okresy, kiedy wszyscy z Łodzi wyjeżdżają. Niedzielne przedpołudnia, weekendy, gdy świeci słońce, można się przechadzać w centrum miasta i nikogo nie spotkać. To moje ulubione momenty, gdy w wielkim mieście następuje uspokojenie. Właściwie rzadko z Łodzi wyjeżdżam, całe życie tu spędzam, a w podróży raptem około stu dni...

Rozmawiała: Justyna Muszyńska-Szkodzik

Foto: Albert Pabijanek